NR 19/20 POZNAŃ, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1937 ROCZNIK 18

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 35 — P. K. O. Poznań 202 868

DRUKARSTWO POLSKIE W DECYDUJĄCYM MOMENCIE

Jesteśmy narodem ubogim. Jeżeli gdzie, to właśnie w stanie naszego drukarstwa obrazuje się nasze ubóstwo. Na 34 mil. mieszkańców notuje urzędowa nasza statystyka w drukarniach 12 889 pracowników technicznych łącznie z pomocą. Drukarń, raczej zakładów poligraficznych, łącznie z introligatorniami mamy 1831, w czym 1277 wykupujących świadectwa przemysłowe najniższej, ósmej kategorii. W Niemczech istnieje coś około 14 000 zakładów graficznych z liczbą 130 000 pracowników wykwalifikowanych. Dysproporcja szalona, tym znamienniejsza, że obecnie, po latach kryzysu, po zakazie zakładania nowych warsztatów, liczba pracowników graficznych, mimo szybko postępującej mechanizacji, stale wzrasta.

O przyczynach upadku, a raczej niskiego stanu drukarstwa w Polsce pisaliśmy na tym miejscu niejednokrotnie już i dostatecznie obszernie. Ogólne ubóstwo nasze, specjalne obojętne nastawienie społeczeństwa do druku a wreszcie niewłaściwe nastawienie Rządu, całej administracji państwowej i samorządowej do drukarstwa, to przyczyny naszego niedorozwoju. Szczególnie ciężkie są w stosunku do drukarstwa przewinienia Rządu. Drukarnia w pojęciu naszym jest zakładem wyższej użyteczności społecznej, jak szkoła, szpital itp. Rozumiały to — przepraszam, że to przytaczam — rządy zaborcze. W zaborze np. pruskim każdy starosta dbał, by w jego mieście powiatowym osiedlił się drukarz-niemiec. Nie zezwalał na osiedlenie się drugiego drukarza. Rozumiał, że tylko silnie postawiona jednostka gospodarcza może mu dodatnio służyć. Drukarnie w większych ośrodkach z góry miały przydzielony zakres prac urzędowych. Jedna z drukarń miała prace kolejowe, druga landraturę i resztę administracji, inna instytucje samorządu gospodarczego itd. Każda z drukarń miała zakres owych prac, ale każda też wiedziała, co jej wypadnie czynić w momencie decydującym, na wypadek wojny. Drukarnie niemieckie spełniły też w czasie wojny swe zadanie wobec państwa i społeczeństwa.

U nas inaczej.

Od początku państwowości polskiej gnębiło się powszechnie drukarza submisjami, wyzyskując jego dezorientację w czasie dewaluacji czy dekoniunktury. Wreszcie, gdy szereg zakładów nastawiło się na pewne prace np. kolejowe, scentralizowano druki państwowe i samorządowe, zdając je na dobrą czy złą wolę, a nawet uczciwość przygodnych jednostek. Zamknięto granice na przywóz nowych maszyn drukarskich, otwarto je dla najszerszego importu druków. Mydła, perfumy, wina, wódki, konserwy, bekony itd. itd., pakuje się w Polsce w zagraniczne opakowania, bo Rząd zezwala na import tychże, a producent towaru przedkłada je nad wyrób drukarni polskiej, ponieważ są jak np. przy puszce z szynką wartości 6 zł o grosz tańsze, niż opakowania oryginalne wykonane w Polsce.

Tak więc nie tylko, że Rząd z nami nie współpracuje, ale z lekkim sercem pozwala na import towarów, które nawet przy naszych starych urządzeniach technicznych wykonać możemy.

Tego rodzaju ustosunkowanie się do drukarstwa skończyć się może kiedyś poważną klęską. Praca całego społeczeństwa polskiego, pociągnięcia oficjalne Rządu naszego w stosunku do społeczeństwa, nastawione są pod kątem widzenia zjednoczenia narodu dla obronności Państwa. Śród wielu poczynań a jeszcze więcej słów, zapomniało się o jednym z najpoważniejszych czynników dla podniesienia obronności kraju — o drukarzu! Zapomniało się, że w decydującym momencie również ważnym jak karabin, samolot, wóz sanitarny i kocioł kuchenny, będzie warsztat drukarski nie tylko ten wielki, bogato wyposażony, ulokowany przy głównej ulicy stolicy ale, i to przede wszystkim, ten średni i mały w małym miasteczku powiatowym, mogący stanąć każdej chwili do dyspozycji czy to administracji państwowej czy danego odcinku władz wojskowych. Ten mały, przeciętny warsztat będzie musiał dostarczyć miliony ulotek dla miejscowych potrzeb, plakatów, najpilniejszych formularzy i dorywczych czasopism, bo stolica z swymi wielkimi, może nawet urzędowymi drukarniami będzie bardzo daleko, a jeszcze dalsza i zgoła nieużyteczna będzie tak misternie z krzywdy drukarstwa pobudowana centrala druków Pata.

Obawiam się jednakże, że przy obecnym systemie opieki nad drukarstwem, drukarstwo to w decydującym momencie będzie mogło zawieść. Nie będzie miało maszyn i urządzeń właściwych i dostatecznych, brak mu będzie czcionek a nawet ludzi.

Ostatnio jedna z prowincjonalnych instytucyj państwowych zmuszona była wykonać obszerny druk „MOB“ w ciągu trzech dni. Zwrócono się w tej sprawie do miejscowej drukarni państwowej, która też zaczęła pracować. W drugim dniu pracy

okazało się, że drukarnia państwowa nie jest w stanie z drukiem wydążyć. Trzeba było pójść do drukarń prywatnych i to właśnie takich, które przy rozdawnictwie druków państwowych stale były pomijane, czy to z racji swego nastawienia politycznego, czy też, że nie umiały się nagiąć do osobliwych metod praktykowanych przy rozdawnictwie robót. Druk wykończono na czas, ale dzięki szczególnemu zrozumieniu ważności sprawy tak przez kierownictwo jak i pracowników danych drukarń i kosztem prac bieżących. Mimo wszystko z niemałym jednakże trudem.

A był to tylko jeden druk i próba sprawności. Cóż będzie, gdy niebezpieczeństwo zagrozi rzeczywiście?

Czyż nie lepiej by było, gdyby każda z poważniejszych drukarń przydzielony miała z góry zakres pewnych prac urzędowych, by mogła stale mieć dla tych prac przygotowany zasób czcionek i urządzeń?

A jakie byłoby zamopoczucie obywatelskie tego drukarza, któremu władza państwowa oświadczyłaby, że drukarnia jego — to posterunek, na którym dla dobra Państwa powinien czuwać.

Zdaje się, że w Ministerstwie Przemysłu i Handlu zaczynają niektóre czynniki pod wpływem prac naszej organizacji rozumieć znaczenie drukarstwa. Nowy projekt ustawy rzemieślniczej przewiduje dla drukarstwa koncesje. Do głosu zaczyna dochodzić także nasze Zrzeszenie Przemysłu Graficznego, któremu poruczono dokonania spisu i klasyfikacji drukarń w Polsce pod kątem widzenia obronności Państwa.

Oby pod tym kątem popatrzyły na te sprawy nasze czynniki urzędowe i samo społeczeństwo. I oby niezbyt późno!

Jan Kuglin

ROBERT JAHODA

Robert Jahoda to znane w kraju i za granicą nazwisko introligatora polskiego. Mówi się o nim nie tylko wśród braci introligatorskiej, ale również w szerszym kole społeczności, wszędzie tam, gdziekolwiek znajduje się miłośnik i znawca książki. To introligator nieprzeciętnej miary, rzemieślnik, który zawód swój podniósł do wyżyn sztuki, do artyzmu. To człowiek, który zżył się z książką, zrozumiał jej cel i potrafił ocenić jej wartość. Jako taki umie nadać książce — tej wyrazicielce kultury ludzkiej — taką szatę, jaką winno mieć to, co dla ducha ludzkości przedstawiać ma wartość niesporną i trwałą. I stąd właśnie powstało, że nazwisko Roberta Jahody jest tak znane szerokiemu ogółowi. Wszędzie bowiem, czy to na wystawach w kraju lub za granicą umiał sobie zjednać pełne uznanie. Prace jego licznie odznaczono uznaniami, medalami i nagrodami. Sława jego rozchodzi się po świecie, przynosząc chlubę polskiemu introligatorstwu.

Dla świetnego tego artysty, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Gołębiej 4, nadszedł wielki dzień. W dniu 26 września br. mógł Robert Jahoda spoglądać z dumą na osiągnięte plony i rezultaty półwiekowej pracy mistrzowskiej w zawodzie introligatorskim. Dzień jubileuszu stał się świętem introligatorstwa polskiego i ściągnął do Krakowa, tej kolebki druku i książki w Polsce, liczne grono kolegów-introligatorów oraz miłośników i znawców książki.

Uroczystość jubileuszową Roberta Jahody poprzedziło solenne nabożeństwo w Kościele Najśw Marii Panny przy głównym ołtarzu, słynnym dziele Wita Stwosza. Mszę Św. celebrował ks. infułat Kulinowski. W nabożeństwie brał udział liczny zastęp ludzi ze świata nauki oraz introligatorstwa.

O godzinie 11 w salach Muzeum Techniczno-Przemysłowego dokonał wiceprezydent miasta dr Klimecki uroczystego otwarcia wystawy prac zakładu Jubilata, podkreślając w przemówieniu zasługi Roberta Jahody. Wśród uczestników uroczystości, którzy po brzegi wypełnili salę Muzeum, obecni byli: wiceprezydent m. Krakowa dr Klimecki, starosta grodzki Wolaniecki, rektor Kostanecki, prof. Walter, dyrektor Izby Rzemieślniczej w Katowicach Śmigielski, dyr. Piekarski z Biblioteki Narodowej w Warszawie, dyrektor Izby Rzemieślniczej w Krakowie Gertner, naczelnik Wydziału Przemysłowego woj. krakowskiego dr Wyród, poseł dr Jahoda-Żółtowski i i.

Wystawa, jak się tego było można spodziewać, wypadła imponująco, dając doskonały pogląd na artyzm prac Jubilata. Wyróżniały się oprawy dzieł Marszałka Piłsudskiego (część legionowa), najróżniejsze oprawy w pergamin, w różne skóry kolorowe i papiery — w przemyślnie dobranym do oprawy artystycznym złoceniu. Rekonstrukcje starych opraw (inkunabułów) dawały pogląd na pietyzm tej pracy. Z wykresu poglądowego wynikało, że prace warsztatu Jahody dotarły nie tylko do wszystkich prawie krajów europejskich, ale nawet za ocean: do Ameryki północnej i południowej oraz do Azji. Na ścianach uwagę zwracały projekty opraw prof. Kinastowskiego i innych. Całość obszernej wystawy poglądowej wzbudziła wśród zwiedzających szczery zachwyt i zadowolenie.

Po godzinie 12 odbyła się w pięknie udekorowanej sali Muzeum Przemysłowego uroczysta Akademia ku czci Jubilata. Rozpoczął ją chór rzemieślniczy „Hasło“ odśpiewaniem „Gaude Mater Polonia“. Uroczystość zapoczątkował starszy cechu krakowskich introligatorów Piotr Grzywa, witając obecnych dostojników rządowych i samorządowych, świata nauki, reprezentantów Izb Rzemieślniczych, cechów, innych organizacji i gości. Następnie przemówił wicewojewoda dr Małaszyński, który podnosząc zasługi Jubilata, wręczył mu w imieniu Premiera po raz drugi złoty krzyż zasługi życząc dalszej owocnej pracy. Wiceprezydent miasta dr Klimecki, wręczając Jubilatowi złoty medal dla zasłużonych obywateli, podnosi w swym przemówieniu wielkie zasługi cechu introligatorów krakowskich i wręcza przy tym również cechowi introligatorów krakowskich w imieniu zarządu miejskiego medal bronzowy dla zasłużonych obywateli. Następowały dalsze przemówienia,

w których między innymi starszy cechu lwowskich introligatorów Wicki podaje do wiadomości mianowanie Jubilata honorowym starszym tegoż cechu. Prezes Miernicki imieniem introligatorów warszawskich składa hołd Jubilatowi i w upominku wręcza Mu dyplom. Starszy cechu poznańskiego Przesławski mianuje w imieniu swego cechu Roberta Jahodę honorowym członkiem, wręczając odpowiedni dyplom pergaminowy. Starszy cechu śląskiego, Sandowski wręcza Jubilatowi charakterystyczny upominek z „czarnego diamentu". Po dalszych przemówieniach prezesa Semkowicza ze Lwowa, prezesa gremium drukarzy Madejskiego z Krakowa, delegata młodz. rzem. w Krakowie, starszego Grzywy z Krakowa, pracownika z zakładu Jubilata Gorzelanego i wielu innych, przystąpiono do odczytania telegramów od Wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, od Ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, prezydenta miasta dra Kaplickiego, dyr. Biblioteki Jagiellońskiej Kuntzego, dyr. dep. Firewicza i przeszło 100 innych. Jubilat wzruszony tyloma dowodami pamięci i sympatii dziękuje wszystkim serdecznie za życzenia i pamięć. Nadmienić wypada, że i śpiew chóru przyczynił się do podniosłego nastroju uroczystości. Akademia wywarła na uczestnikach głębokie wrażenie, dając wyraz pełnego zrozumienia, uznania i podziękowania dla twórczości mistrza Jubilata Roberta Jahody.

* * *

Po akademii podejmował cech krakowskich introligatorów swego Jubilata oraz zaproszonych gości obiadem w sali Związku Rzemieślników Krakowskich. W obiedzie brało udział z górą 150 osób. Jako pierwszy przemówił wiceprezydent miasta Krakowa dr Klimecki, podnosząc zasługi kulturalne rzemiosła. Czyny i prace Jubilata stanowią klasyczny przykład, według którego wzorować winniśmy się zarówno w życiu prywatnym jak i religijnym. Mówca wnosi toast na cześć Jubilata i rzemiosła polskiego. Przemawiają jeszcze: podstarszy cechu introligatorów krakowskich poseł dr Jahoda-Żółtowski, syn Jubilata, prezes Semkowicz ze Lwowa, dyr. Piekarski, mistrz Recmanik z Warszawy, prezes Madejski, starszy cechu Grzywa, ks. Kutnowicz opiekun młodzieży rzemieślniczej, prezes dziennikarzy dr Flach, prezes Miernicki, Łukasz Kruczkowski i i. Wszyscy mówcy, bez względu na piastowane stanowiska, podnoszą zalety Jubilata, jego zasługi dla rzemiosła polskiego w ogólności, a krakowskiego w szczególności.

„Dawniejsza sala magnacka (Muzeum Miejskie) obchodzi dziś jubileusz rzemieślnika, tego nowoczesnego, zdrowego i twórczego mieszczanina. Zwycięża glos serdeczny starszego i młodego pokolenia: „Kochajmy się". Rodzi się wszędy uczucie zgody. Wyczyn obywatelski Jubilata introligatora — to dobre imię dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Takie to zdania, pełne uznania i serdeczności, padały z ust mówców, wznoszących toasty na cześć Jubilata.

W końcu wiceprezydent dr Klimecki w serdecznych słowach zwraca się do gości witając tych, co przybyli z kresowego Lwowa, bliskiego Śląska, stołecznej Warszawy i twardego Poznania. W końcowych słowach dr Klimecki zwraca się do kolegów krakowskich mówiąc: „My Krakowianie, jako spadkobiercy 1000-letniej kultury polskiej musimy stać na straży tej myśli, której idea powstała już wtenczas, gdy Orzeł Biały obrał skałę Wawelu za swoje siedlisko".

Na tym zakończono piękną uroczystość ku czci Jubilata. Chwile podniosłe Jubileuszu zachowają wszyscy uczestnicy na długo w pamięci. Wreszcie wypada mi wspomnieć, że rolę gospodarza uroczystości pełnił krakowski cech introligatorów. Starszy cechu Piotr Grzywa położył wielkie zasługi około przygotowania tej pięknej uroczystości jubileuszowej, a panie Grzywowa i Mrozina ochoczo krzątały się około jak najlepszego ugoszczenia uczestników.

Ignacy Kozłowski

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD INTROLIGATORÓW

Z okazji jubileuszu kol. Roberta Jahody gościł Kraków w swoich murach kolegów introligatorów z bliższych okolic i przedstawicieli cechów introligatorskich z całej Polski. Dało to powód gospodarzom do zwołania ogólnopolskiego zjazdu introligatorów na dzień 27 września 1937 w Krakowie.

Zjazd otworzył i zagaił przemówieniem starszy cechu krakowskiego kol. Piotr Grzywa. Uwypuklając potrzebę i cel wspólnych obrad, prosi kolegów o wypowiedzenie wszystkich bolączek przed forum zjazdu. Na przewodniczącego wybrano kol. Miernickiego z Warszawy, na zastępców kol. kol. Hewaka ze Lwowa i Przesławskiego z Poznania. Na sekretarza powołano kol. Kozakowicza z Krakowa. Kol. Hewak ze Lwowa odczytuje list gratulujący dla Jubilata kol. Roberta Jahody.

Następnie wygłasza prezes Semkowicz ze Lwowa obszerny referat na temat „Położenie rzemiosła w trzech wschodnich województwach". W ciekawych, interesujących i wszechstronnie opracowanych wywodach, daje pogląd na stosunki w rzemiośle we wschodnich województwach, gdzie podkopuje się egzystencję introligatorską przez różnorodne nielegalne warsztaty, prowadzone przez fuszerów. Cyfrowo przedstawia prelegent liczbę legalnych warsztatów pracy z poszczególnych ostatnich lat, z czego wynika, że upadają uczciwe pracownie, a powstaje wielka liczba karłowatych. Zachodzą wypadki, że fuszerzy wykonują prace taniej od robót więziennych, wszystko z uszczerbkiem dla uczciwych warsztatów i ich pracowników. Za treściwy i aktualny referat podziękowano kol. Semkowiczowi gromkimi oklaskami.

Starszy cechu lwowskiego kol. Wicki mówi o zagrożeniu zawodowi introligatorskiemu między innymi także ze strony zakładów drukarskich, które coraz więcej wchodzą w kompetencje introligatorstwa lub też odgrywają rolę pośrednika między introligatorem a konsumentem, przez co zmniej-

szają zysk introligatora, biorąc dla siebie odpowiedni zarobek (procent).

Ustawa z roku 1927 zalicza drukarstwo do wolnych zawodów, tzn. że drukarnię może każdy otworzyć; introligatorstwo natomiast jest rzemiosłem i w jego kompetencje nie może wchodzić żaden odrębny zawód. Jeżeli byśmy tolerowali nadal dzisiejsze stosunki, zakład introligatorski zamieniłby się wnet w oficynę drukarską. Dowodem tego, że ustawa broni rzemiosła, jest wypadek, jaki zdarzył się we Lwowie. Pewna drukarnia podjęła się tam oprawy 200 000 książeczek oszczędnościowych. Na interpelację i sprzeciw cechu, po trzykrotnej coprawda wymianie listów do kompetentnych wydziałów magistratu i województwa, drukarnia ta musiała w konsekwencji zaprzestać prac introligatorskich i pracę tę otrzymały warsztaty introligatorskie. Mówca podnosi, że czynność drukarska kończy się na zadrukowaniu arkuszy przez maszynę i z tą chwilą dalsze prace należą już do introligatora. Rezolucję o zakazie prac introligatorskich w drukarstwie wręczy się przez cech krakowski do rąk posła kol. dra Jahody-Żółtowskiego z prośbą o interwencję w Ministerstwie.

Poseł dr Jahoda-Żółtowski daje pogląd na prace już rozpoczętych w tym sensie poczynań na terenie Sejmu i przyrzeka wziąć dzisiejsze wnioski pod uwagę, by bronić słusznych praw introligatorów. Mówca zaznacza jeszcze o pomocy w oddłużeniu rzemiosła, o więziennictwie, o opiece nad więźniami, która zupełnie chybia celu, jeżeli się zważy, że więzień nauczywszy się introligatorstwa stanie się introligatorem z kryminalną przeszłością. Nam potrzeba pracy dobrej. Na rozpisaną ofertę Polskich Kolei Państwowych na dostawę 600 000 opraw skórzanych ubiegali się introligatorzy i kupcy skór. P. K. P. powierzyła wykonanie pracy skórnikom. Wielu innych mówców rozwodziło się nad trudnościami w introligatorstwie, wspominając zwłaszcza o drukarniach, które w swym obecnym zakresie działalności pracują z krzywdą dla introligatorstwa. Wdzięczne pole do działania mają tu Izby Rzemieślnicze, które odpowiednimi wnioskami u władz powinny zapewnić prace tym, którym one przysługują. Kol. Hewak ze Lwowa mówi o dość korzystnej ustawie z roku 1927, trzeba nam się tylko lepiej zorganizować i przez organizacje bronić naszych interesów. Zorganizowanie Związku cechów introligatorskich jest dziś więcej aktualne niż kiedykolwiek; czas opracować odpowiedni statut i przedłożyć go do zalegalizowania w Ministerstwie. Zorganizowanie Związku Cechów Introligatorskich powierzono cechowi krakowskiemu. Również oprawa książki szkolnej w płótno należy do spraw najaktualniejszych.

Kol. Semkowicz omawia znany nieszczęśliwy wniosek dyr. Ptasińskiego z Lublina, w którym zawarta jest myśl o zupełnej wolności w uprawianiu rzemiosła. Temu należy się przeciwstawić.

Dr Jahoda-Żółtowski podaje projekt utworzenia Związku Cechów. Przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego popiera również myśl utworzenia silnego Związku. O warsztatach fuszerskich należy donieść kompetentnym władzom celem ukarania winnych. Mówcy domagają się także rzeczoznawców przy odbiorze prac urzędowych, gdyż zaszedł bowiem fakt, że urząd rozpisał w ofercie jako warunek oprawę w tekturze 6 mm grubej, a okazało się, że pracę wykonano i przyjęto w tekturze 80 g. Powinny zatem działać komisje odbiorcze, składające się z niezainteresowanych fachowców.

Kol. Recmanik, znany mistrz introligatorski w Warszawie, omawia sprawę należytego wykształcenia młodych introligatorów, wskazując przy tym na potrzebę dobrych szkół. Kol. Dalewski z Katowic, przechodząc do kwestii czysto fachowych, mówi o szkodliwym sklejaniu broszur, zwłaszcza przez drukarnie, gdzie niewykwalifikowani pracownicy kleją często papier aż do druku. Tak samo szycie drutem utrudnia oprawę i marnuje książkę. Opuszczanie przez drukarzy sygnatury na arkuszach sprawia również wiele kłopotu introligatorowi. Wreszcie mówiąc o „Polskiej Gazecie Introligatorskiej“ prelegent oświadcza, że gazeta wypełniała zupełnie swój cel i była doskonałym łącznikiem między introligatorami. Przy dobrej chęci znalazłyby się może fundusze, które pozwoliłyby wznowić nasze jedyne pismo zawodowe.

Omawiano jeszcze wiele spraw złączonych z bytem introligatorstwa. Wszystkie sprawy poruszone na zjeździe weźmie pod uwagę cech krakowski i poczyni wszystko, by zrealizować zapadłe uchwały. Sądzimy, że Kraków tego dokona.

* * *

Nadzwyczajny Ogólno-Polski Zjazd Introligatorów, obradujący w Krakowie dnia 26 i 27 września 1937 roku, uchwala co następuje:

1. Powołać do życia w terminie możliwie najrychlejszym ogólno-polską organizację rzemiosła introligatorskiego dla koordynowania i inicjowania zadań mających na celu ohronę rzemiosła introligatorskiego, w szczególności dla ochrony interesów zawodowych i gospodarczych. W tym celu Zjazd uchwala natychmiast powołać do życia Komitet Wykonawczy celem opracowania wzorów statutu tejże organizacji i wytyczenia jej pierwszych podstawowych zadań.

2. Uznając za pilną potrzebę dokonania szeregu zasadniczych zmian w obowiązującym prawie przemysłowym, Zjazd zwraca się z gorącym apelem do czynników miarodajnych o przyspieszenie nowelizacji prawa przemysłowego i wyraża głębokie przekonanie, że tak samorząd gospodarczy rzemiosła jak i Ministerstwo Przemysłu i Handlu wezmą pod rozwagę zasadnicze postulaty rzemiosła, których celem jest podciągnięcie całego bez wyjątku rzemiosła polskiego na odpowiedni poziom zawodowy i gospodarczy.

3. Nawiązując do wysiłków najwyższych w Państwie czynników zorganizowania w Polsce życia gospodarczego i społecznego, Zjazd domaga się jak najszybszego wprowadzenia podstaw prawnych dla tworzenia silnych organizacyjnie zrzeszeń rzemieślniczych i wyposażenie ich w przymus organizacyjny.

4. Zjazd uchwala zwrócić się za pośrednictwem swego samorządu do Ministerstwa Przemysłu i Handlu o niezwłoczne wydanie okólnika ministerialnego wyjaśniającego, że wy-

konywanie prac introligatorskich przez drukarnie stanowi pogwałcenie obowiązujących przepisów prawa przemysłowego i uchwala wyłonić natychmiast delegację, która by na specjalnej konferencji w Ministerstwie Przemysłu i Handlu przedstawiła istniejący stan rzeczy, polegający na tym, że niemal wszystkie zakłady drukarskie podejmują się bezprawnie czynności wchodzących w zakres rzemiosła introligatorskiego z wyraźną szkodą dla tegoż.

5. W związku z wypadkami jakie ostatnio miały miejsce przy przetargach dla instytucyj rządowych i samorządowych, wyraźnie szkodliwych tak dla Skarbu Państwa jak i rzemiosła introligatorskiego, Zjazd uprasza samorząd rzemieślniczy o niezwłoczne podjęcie odpowiednich środków, aby przy układaniu warunków przetargowych dla dostaw jak i prac dla instytucyj państwowych i samorządowych, władze przetargowe zasięgały opinii rzeczoznawców introligatorów, przedstawionych przez Izby Rzemieślnicze, jak również powoływały tychże rzeczoznawców przy odbiorze zamówień, co ma na celu z jednej strony tak układać warunki techniczne przetargu, aby były one dostępne dla warsztatów rzemieślniczych, a z drugiej strony chroniły interes publiczny przed szkodami, jakie wyrządza niefachowy i nieuczciwy dostawca.

6. Mając na uwadze ciężką sytuację finansową rzemiosła introligatorskiego, Zjazd uchwala prosić Posła dra Jahodę-Żółtowskiego, aby w związku z wniesionym do Sejmu projektem umarzania zaległości podatkowych równowartością dostaw i prac dla Funduszu Pracy, poczynił odpowiednie starania, aby projekt ten ukazał się jako ustawa uwzględniającą również interesy rzemiosła introligatorskiego.

7. Stwierdzając ogrom ciężarów socjalnych, które w dobie prawie koniunkturalnej, wybitnie hamują poprawę sytuacji gospodarczej w rzemiośle, Zjazd zwraca się z prośbą do swego samorządu o podjęcie skutecznej akcji dla zreforformowania ustawodawstwa socjalnego, w szczególności dla usprawnienia nadmiernie rozbudowanego aparatu biurokratycznego, zmniejszenia wysokości opłat socjalnych w najdrobniejszych warsztatach rzemieślniczych i zniesienia stosunku odpłatnego przy nauczaniu w rzemiośle terminatorów.

8. Stwierdzając, jako czynnik fachowy, że praktykowane od szeregu lat oprawianie książek szkolnych w okładkę nietrwałą jest pociągnięciem szkodliwym, albowiem naraża najszersze sfery ludności na poważne wydatki związane z kupnem nowych książek, Zjazd uchwala zwrócić się do czynników miarodajnych z prośbą o powrót do dawnej praktyki polegającej na dostarczaniu młodzieży szkolnej książek w oprawie trwałej, zabezpieczającej jej użyteczność na dłuższy okres czasu.

* * *

Ostatnio mówi się coraz głośniej o projekcie nowelizacji naszego prawa przemysłowego. Projekt ten na ogół nie odpowiada żywotności rzemiosła polskiego. Dzieli on bowiem rzemiosło na 3 kategorie: koncesjonowane, kwalifikowane i wolne. Jakkolwiek projekt rządowy uwzględnia niektóre postulaty rzemiosła, to jednak poza koncesjonowanymi (coś w liczbie 10) i około 14 zawodami kwalifikowanymi — ogół rzemiosła zalicza do zawodów wolnych. W tych ostatnich znajduje się również introligatorstwo.

Co oznaczają słowa „koncesjonowane", „kwalifikowane" i „wolne", jest zrozumiałym. Nas introligatorów interesuje w tej chwili słowo „wolne". Mamy zostać rzemiosłem wolnym, tzn. że wolno będzie każdemu uprawiać zawód introligatorski, nie będą wymagane kwalifikacje, tytuł mistrza nie będzie obowiązywał, czas nauki będzie dowolny, a zwykły rejestr w Izbie Rzemieślniczej wystarczy do założenia warsztatu introligatorskiego. Wyobrażamy sobie, co kryje się w tych postulatach nowego projektu nowelizacji rzemiosła, gdzie na domiar złego również chałupnictwo ma być zaliczone do zawodów wolnych.

Rzemiosło „wolne" słabo będzie uposażone w atrybucje prawne. Skupiać się ono ma nie w cechach lecz w rzeszeniach, co nie da gwarancji należytego skonsolidowania się bez uszczerbku żywotnych spraw odnośnego rzemiosła.

Rzemiosło introligatorskie, z tak chlubną wielowiekową piękną tradycją, zepchnięte zostanie do rzędu ostatnich, bo blisko chałupniczych. Mamy zatem obowiązek domagać się od Rządu należytego uszanowania introligatorstwa i postawienia go, jeżeli już nie w szeregu zawodów koncesjonowanych, to przynajmniej w kategorii zawodów „kwalifikowanych". Tego musimy domagać się w imię obrony naszej żywotności i sprawiedliwości.

Sądzę, że mogę mówić w imieniu wszystkich polskich introligatorów i apelować do projektodawców, aby zechcieli wziąć pod uwagę nasze rozgoryczenie i zachowali nam nie tylko dotychczasowy charakter, lecz by również postulaty nasze umocnili odpowiednimi rozporządzeniami.

Niezrozumiałe jest, dlaczego projektodawcy czyli w tym wypadku Rząd, miast ulepszać, uzupełniać i prawem zagwarantować zdobycze rzemiosła — tej najliczniejszej grupy stanu średniego w Polsce — rozbija je na kategorie lepszych i gorszych z większymi i mniejszymi prawami, z zachowaniem jednak równych obowiązków — stwarza niechęć i apatię w rzemiośle polskim.

Pytam, komu to potrzebne? *I. Kozłowski*

PRÓBY TECHNO-PSYCHOLOGICZNYCH BADAŃ W ZAWODACH GRAFICZNYCH

W kilku artykułach w ubiegłym półroczu mówiliśmy o zastosowaniu metod technopsychologicznych do zawodów graficznych, a w szczególności do zawodów składacza, linotypisty i drukarza. Wspomnieliśmy, że w myśl podanych tabel cech fizycznych i charakteru można z grubsza oceniać uzdolnienia do tych zawodów.

Technopsychologowi jednak taka ocena „z grubsza" nie wystarcza. Stara się on wynaleźć takie środki badania, które rozstrzygnęłyby przynajmniej z 90% pewnością, czy kandydat nadaje się do pewnego zawodu, czy nie.

Mówiliśmy również, że jeśli chodzi np. o zawód szofera, technopsychologia doszła tu do niebywałej perfekcji i pewności. Mniej więcej podobnie przedstawia się sprawa z wszystkimi zawodami ruchu publicznego, gdzie wchodzi w grę bezpieczeństwo setek nieraz osób. Jeśli zaś chodzi o zawody spokojne, nie zagrażające nikomu, to technopsychologia nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Dużo jest tu jeszcze do zrobienia, choć nauka nie przerywa ani na chwilę pracy w tym kierunku.

Stosunkowo najsłabiej opracowane są zawody graficzne. Z jednej strony uczeni uzgadniają poglądy na to, co jest w istocie swej najważniejsze w zawodzie graficznym, jeśli chodzi o jego poszczególne czynności. Dalej, co z tego istotnego jest wyćwiczalne, a co już musi być wrodzone. Nie ma bowiem sensu badać zdolności do pewnych czynności, które każdy potrafi opanować przez odpowiednie świczenie. Chodzi nam tylko o to, czego w żaden sposób wyćwiczyć nie można. Poza tym chodzi jeszcze o usunięcie od zawodów tych, którzy mogą wprawdzie w pewnych rzeczach wyćwiczyć się, ale nauka idzie tak opornie, że wprost szkoda na nią zachodu.

Zbyt silnie trzymano się dotychczas tradycyjnych sposobów „przesiewania" ludzi garnących się do składania. Po prostu brakiem zainteresowania ze strony przemysłu graficznego można wytłumaczyć to, że technopsychologia skąpo zajmowała się dotychczas składaczem.

Zaczątki prób badania technopsychologicznego kandydatów na składaczy itp. czynione były we Francji, Niemczech, Anglii, Ameryce, Holandii i Rosji. Sprawozdania z tych prób referuje nam ciekawie F. Baumgarten w swej głośnej książce pt. „Badania uzdolnień zawodowych" (w oryginale niemieckim). Przyjrzyjmy się im pokrótce tym bardziej, że w polskim przekładzie tej książki pominięto część szczegółową opisującą poszczególne zawody, przyswajając literaturze polskiej jedynie część teoretyczną.

Po wprowadzeniu linotypu zawód składacza, posadzonego przy nim, upodobnił się — pisze Baumgarten — do zawodu stenotypistki. Składacze zatrudniani odtąd przy maszynach do składania, poczęli się skarżyć na silne zmęczenie. Sprawą tą zajął się jeszcze w roku 1908 francuz J. M. Lahy. W dzienniku jego badań stwierdzono, że pewne czynniki automatycznych fizjologicznych funkcyj ulegały u linotypistów podczas pracy zmęczeniu. A więc stwierdzono podwyższone ciśnienie krwi, uderzenia pulsu i wydłużenie się czasu reakcji. Nie zmieniały się jednak funkcje psychiczne takie, jak uwaga, siła ostrości wzroku, pamięć, a nawet czułość mięśni.

Pierwsze te spostrzeżenia nie wpłynęły zupełnie na podjęcie badań uzdolnienia do zawodu składacza.

Dopiero w Niemczech w czasie wielkiej wojny, w roku 1917, podjęto pierwszą próbę selekcji kandydatów, a właściwie kandydatek na linotypistki. Zabrakło podówczas rąk męskich i trzeba było uzupełniać wciąż nowo powstające luki wśród pra-

Z „KRAMU MALOWNICZEGO" PIWARSKIEGO

„Poranek w Ostrowcu (Guber. Radom.) czyli zbieranie się na Jarmark", oto podpis na jednej z rycin należących do albumu Piwarskiego wydanego w r. 1855 pt. „Kram Malowniczy", a zawierającego „bezwzględnie na rodzaje prac i przedmiotów: sceny rodzajowe, typy i ubiory polskie, typy żydowskie, zwyczaje, jarmarki itd.", „Prowincyonalne miasta i miasteczka w Polsce" — czytamy tamże w tekście poprzedzającym ryciny — „zachowały w wielu stronach dawny swój charakter; ale i zmieniają się stosownie do tego, jaka ludność takowe zajmuje. Ostrowiec w Guberni Radomskiej do liczby tych należy, co to wszystko ma w połączeniu, — i dawne mury i nowe przydatki, co rzeczywiście dziwny ale i malowniczy razem przedstawia widok. Na obu równoległych wzgórzach zbudowane są dwa zajazdy połączone z sobą pomostem i jakąś komunikacyjną budowlą, wszystko prawie z okrąglaków jakby chińszczyzna jaka. Budki, kuczki, wystawki, tu i owdzie przyczepiane, oznaczają, ile się zdaje, rozmaite potrzeby i wygody mieszkańców tychże budowli, któremi są, jak i całego prawie miasta Starozakonni. To też są oni prawdziwie jak u siebie — w swojej sypialni, — bo chodzą po całych dniach w pantoflach i szlafroku, nawet podczas jarmarku, po mieście. — Przez pomost widać rynek i gromadzący się lud, a na wstępie już rozpoczynają się targi, o parę wołów, nieco zboża itp. potrochy. Na dole gromadka wieśniaków odpoczywających, a w górze do bramy wjeżdża szlachcic, któremu miejscowy faktor nastręcza swoje usługi. Przedmiot zresztą zwyczajny, tylko z budowli ciekawy i dla tego znalazł tu pomieszczenie".

Litografia, o której tu mowa, posiada podpis autora i rok 1855. Nie ma już w Ostrowcu nad Kamienną owego bądź co bądź ciekawego zabytku dawnej architektury drewnianej, który uwiecznił Piwarski na kamieniu litograficznym. Interesuje nas tu przede wszystkim pytanie, kiedy Piwarski

cowników rękami kobiet. W Berlinie zgłoszono zapotrzebowanie na 70 składaczek. Zgłosiło się 300, spośród których należało wybrać najbardziej odpowiednie. Szybkie ustalenie odpowiedniego badania powierzono wówczas O. Lipmannowi.

Według jego wskazówek przeprowadzono następujący egzamin:

1. Ortografia;

2. Odczytanie nieczytelnego tekstu z lukami. Tekst był pisany przez osobę z kiepskim charakterem pisma. Nadto były na nim plamy atramentowe. Należało się domyślać wyrazów zniekształconych tymi plamami. Dla pomnożenia luk w tekście nalepiono jeszcze w poprzek tekstu wąski skrawek papieru. Wynik oceniano według ilości popełnianych przy czytaniu błędów, według tego ile razy zażądano pomocy przy odczytaniu i wreszcie mierzono czas potrzebny do odczytania całości.

3. Badanym oddano do dyspozycji pudło z dziewięcioma króbkami na dziewięć różnych czcionek. Z liter reprezentowanych przez te dziewięć czcionek utworzono słowa w dwóch dwuwierszowych zdaniach. Tekst ten podano badanym na kartce i polecono złożyć. Uważano przy tym, ile razy badana zaglądała do tekstu, ażeby go sobie w pamięci odświeżyć. Mierzono czas składania i liczono błędy.

4. Dano badanym do odpisania zdanie pięciowierszowe, przy czym mierzono czas wykonania, liczono błędy i ile razy badana do tekstu zaglądała, by móc całość przepisać.

5. Wreszcie poddano badane specjalnej próbie przy zwykłej maszynie do pisania.

Wyniki uszeregowano od najlepszych do najgorszych, angażując do przeszkolenia kandydatki z najlepszymi wynikami.

Taką była pierwsza próba testowania linotypisty w Niemczech. Niestety nie podaje nam Baumgarten, czy wyniki testowania odpowiadały wynikom pracy przyjętych kandydatek.

W każdym razie zainteresowanie takimi sposobami doboru pracowników w Niemczech widocznie wzrosło, kiedy w kilka miesięcy potem zastosowano je znowu w Stuttgarcie. Oparto się tym razem znowu na zaleceniach Lipmanna, jednakże w nieco skorygowanej formie. Skorygowaniem zajął się zawodowiec, radca komercjalny Feliks Krais, przewodniczący związku właścicieli drukarni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Marian Malczewski

TECHNIKI FOTOGRAFICZNE POZYTYWOWE

(Dokończenie z nru 18)

Pozostały zaś po odłączeniu tlenu tlenek chromowy wytworzył z kwasem siarkowym siarczan chromowy. Teraz przystąpimy do zapoznania się z technikami fotograficznymi pozytywowymi, w których znajduje zastosowanie dwuchromian.

Do wykonania obrazów techniką żelatynowo-pigmentową stosuje się papier, pokryty warstwą żelatyny, zawierającą ziarna nierozpuszczalnego w wodzie barwnika, dzięki czemu papier jest jednostajnie zabarwiony. Papier taki znajduje się w handlu gotowy, gdyż wielkie jego ilości zużywają zakłady graficzne wklęsłodrukowe oraz fotografowie. Papier ten uczula się w następującym roztworze:

wody destylowanej	100	cm^3
dwuchromianu amonowego .	5	g
10% amoniaku	0,5	cm^3

Do roztworu tego znajdującego się w misce wkłada się papier warstwą żelatynową do dołu i odwraca go, gdy przestaje się zwijać. Uczulanie trwa 1—2 minuty i może się odbywać w zaciemnionym świetle dziennym lub sztucznym, gdyż



tu bywał. Dokładnych wiadomości nie posiadamy, lecz czas pobytu jego w Ostrowcu da się w przybliżeniu ustalić.

W latach 1844—1848 był Piwarski w Warszawie profesorem wznowionej szkoły sztuk pięknych. W tymże czasie przygotowywał Tytus Działyński w Kórniku wspaniałe wydanie manuskryptu pt. „Liber geneseos illustris familie Schidlovicie — 1531“, które w r. 1852 ukazało się w Paryżu. Do tego wydawnictwa potrzebne były wydawcy rysunki pomników Szydłowieckich w Opatowie (Krzysztofa Szydłowieckiego z słynnym „lamentem“) i w Szydłowcu (Mikołaja Szydłowieckiego). Wykonał je Piwarski w technice miedziorytniczej. Zaszczytne te dla niego zamówienia zawdzięczał Piwarski może tej okoliczności, że w Kórniku bawił wtedy jako rytownik, archeolog i kustosz zbiorów kórnickich Kajetan Wincenty Kielisiński, były uczeń jego w latach 1829—1830. Może wtedy, w drodze do Opatowa i Szydłowca zatrzymał się Piwarski w Ostrowcu nad Kamienną, 17 km od Opatowa.

Owe trzy miedzioryty w paryskim wydaniu „Liber geneseos“ są sygnowane: I. F. Piwarski ad viv. del. et sculps. Vars. 1847 (1848 wzgl. 1849).

Dr Alfred Brosig.

w stanie wilgotnym warstwa nie jest na nie wrażliwa. Suszenie musi się odbywać z wykluczeniem światła dziennego w pokoju suchym i bezpyłnym. Po wysuszeniu papier zakłada się do ramy i naświetla pod negatywem światłem słonecznym lub lampą łukową. Światłoczułość papierów pigmentowych jest taka sama jak papierów celoidynowych, to też postęp kopiowania można kontrolować, naświetlając jednocześnie pod podobnym co do charakteru negatywem papier celoidynowy przez oglądanie stanu obrazu.

Naświetlony papier kładzie się warstwą na trochę większy kawałek pomocniczego papieru do wywołania, który na kilka godzin przed użyciem wyciera się szmatką zwilżoną klarownym terpentynowym roztworem kalafonii i wosku (terpentyny francuskiej 100 cm³, sproszkowanej kalafonii 4 g, wosku żółtego 1 g), obydwa kawałki papieru razem wkłada do zimnej wody i wyjmuje również razem złożone bez fałdów, gdy papier pigmentowy przestał się zwijać i leży płasko, co następuje zwykle po 1—2 minutach. Teraz kładzie się ten pakiet papierem pomocniczym od spodu na płaską płytę najlepiej szklaną, nakłada na wierzch bibułę i przyciska obciążając lub przesuwając po bibule linię z gumowym brzegiem od środka w kierunku brzegów, po czym sklejone papiery zawiesza się na kilka minut, aby przeschły. Wywołanie uskutecznia się, wkładając oba papiery do wody o temperaturze 40—50° C. Po chwili próbując podnieść za róg papier pigmentowy, przekonywujemy się, że papier ten daje się zdjąć a warstwa z obrazem pozostaje na papierze pomocniczym (obraz jest oczywiście zwierciadlanie odwrócony). Teraz papier pomocniczy kładzie się obrazem do góry na szybę szklaną i polewa ciepłą wodą tak długo, aż ustanie ściekanie zabarwionej żelatyny. Po ukończeniu wywołania wkłada się obraz na 15 minut do 4% wodnego roztworu ałunu chromowego i płucze, po czym aby mieć obraz w położeniu składa go się w zimnej wodzie z namoczonym poprzednio w wodzie ciepłej papierem do przenoszenia (jest on pokryty warstwą żelatyny) do sklejenia bez fałdów, wyjmuje z wody, przyciska linia gumową i suszy, po czym papier pomocniczy zwykle sam odskakuje lub daje się z łatwością zdjąć, pozostawiając obraz na papierze do przenoszenia już w położeniu normalnym. Jeżeli negatyw jest odwrócony lub na cienkiej błonie, którą można kopiować z dowolnej strony, to po skopiowaniu obraz przenosi się od razu na papier żelatynowany i na nim wywołuje, garbuje i suszy.

Podczas naświetlania dwuchromian amonowy ulega takiemu samemu rozkładowi z wydzieleniem tlenu i tlenku chromowego, o którym mówiliśmy wyżej. Tlen łączy się z żelatyną (utlenia ją) i wskutek tego powstaje z żelatyny substancja nierozpuszczająca się w ciepłej wodzie. Jednocześnie powstający tlenek chromowy również łączy się z pierwotną żelatyną i z żelatyną utlenioną i znowu żelatyna zostaje zamieniona na substancję nierozpuszczalną w ciepłej wodzie. Te reakcje przebiegają od wierzchu warstwy w głąb. Miejsca negatywu przejrzyste przepuszczają tak dużo światła, że warstwa światłoczuła w całej grubości, to jest aż do papieru, została zmieniona na nierozpuszczalną. Natomiast miejsca obrazu, które leżą pod zaczernionymi częściami negatywu uległy tej zmianie tylko na wierzchu. Nie można więc takiej kopii wywoływać od razu, gdyż dolne warstwy rozpuściłyby się w ciepłej wodzie i część obrazu zostałaby stracona (spłynęłaby w wywoływaniu). Dlatego do wywołania obraz przenosi się na papier pomocniczy, albo jeżeli obraz negatywowy jest odwrócony albo kopiuje się z odwróconej błony — od razu na podłoże ostateczne.

Obraz otrzymany tym sposobem jest zbudowany z ziarn barwnika tkwiących w żelatynie. Mamy tu przykład warstwy światłoczułej podobnej do cyjanotypowej. Tam warstwa zawiera dwa składniki: jeden światłoczuły — sól żelazowa, drugi pomocniczy — żelazicyjanek. Wpływowi światła ulega tylko pierwszy składnik i to co z niego powstało reaguje z drugim, tworząc obraz z nierozpuszczalnych ziarn błękitu Turnbulla. Tutaj warstwa zawiera trzy składniki, dwuchromian, żelatynę i ziarna barwnika. Wpływowi światła ulega tylko dwuchromian, a substancje wytworzone z niego reagują z żelatyną, wytwarzając cieńszą lub grubszą warstwę nierozpuszczalnej w ciepłej wodzie żelatyny. W grubszej warstwie znajduje się więcej ziarn barwnika, w cieńszej mniej i w ten sposób następuje zróżnicowanie tonów.

Obrazy albuminowo-pigmentowe otrzymuje się w podobny sposób, stosując zamiast żelatyny albuminę. Papieru albuminowo-pigmentowego w handlu nie ma i dlatego trzeba go robić samemu. W tym celu papier pokrywa się warstwą żelatyny, rozprowadzając płaskim pędzlem następujący gorący płyn:

wody gorącej	100 cm³
żelatyny	5 g
3% roztworu ałunu chromow.	3 cm³

Jeżeli papier jest gruboziarnisty, zawartość żelatyny w tym płynie zwiększa się (do 10 g) i pokrywa go dwa razy, oczywiście susząc po pierwszym pokryciu. Teraz wprowadza się składnik światłoczuły zwilżając powierzchnię żelatyny 5% roztworem dwuchromianu amonowego nabranego na pędzel lub watę i po wyschnięciu pokrywa następującą zawiesiną pigmentującą:

wody destylowanej	10 cm³
białka klarownego z jaja kurzego	12 cm³
barwnika [26]	0,5—3 g

Przyrządza się ją w ten sposób, że na szybę (najlepiej matową) wylewa się połowę mieszaniny wody z białkiem (10 cm³), wsypuje odważony barwnik i rozciera szklaną pałeczką, dodając po trochu resztę cieczy.

[26] Używa się następujących barwników: czarnych — sadzy lampowej lub czerni z kości słoniowej, brązowe — siena naturalna lub palona, czerwone — czerwień indyjska lub lak karminowy, żółta — gumigutta (trucizna), niebieskie — błękit pruski i ultramaryna.

Przygotowaną zawiesinę zbiera się na miseczkę porcelanową i nakłada płaskim pędzlem na rozpięty uczulony papier cienką warstwą. Drugiego suchego pędzla używa się do wyrównania warstwy. Po naświetleniu światłem słonecznym lub lampą łukową, którego czas podany być nie może i musi być oznaczony doświadczalnie, obraz wywołuje się w zimnej wodzie, w razie zaś przekopiowania można wodę ogrzać lub dolać roztworu sody.

Tutaj warstwa światłoczuła zawiera w wierzchniej części żelatyny albuminę, dwuchromian i pigment. Działanie światła powoduje i tu redukcję dwuchromianu, wskutek czego albumina zostaje zmieniona tak, że traci rozpuszczalność w wodzie. Stając się nierozpuszczalna zamyka w sobie ziarna barwnika.

Zupełnie w taki sam sposób wykonuje się obraz gumowo-pigmentowy, używając do przyrządzenia zawiesiny pigmentującej zamiast albuminy 20% gumy arabskiej (100 cm^3 wody destylowanej, 20 g gumy arabskiej).

Do ciał używanych w technice fotograficznej pozytywowej należą jeszcze cukry (zwyczajny, którego nazwa chemiczna jest sacharoza, glukoza, fruktoza) i niektóre inne mniej znane. Jednym z nich, jest szellak, a właściwie jego składowa część żywiczna.

Ostatecznie więc w technice fotograficznej (negatywowej i pozytywowej) stosujemy następujące cztery grupy substancji światłoczułych: związki srebrowe, związki żelazowe, asfalt i związki chromu w postaci dwuchromianów.

Inż. Kazimierz Czarnecki

DRUK TUBKOWY

Do dziedziny „blachodruku“, o którym była mowa w nrze 17 i 18 niniejszego pisma, zaliczyć należy również nadruk różnego rodzaju tubek czyli tzw. druk tubkowy. Przetwarzany materiał, przebieg pracy, farby, sposób nadruku i wreszcie zachodzące tutaj trudności — wszystko to podobne jest w wielkiej mierze do druku na blasze. W handlu znajduje się bowiem wielka ilość pięknie zadrukowanych tubek z różnymi kremami kosmetycznymi i pastami do zębów, kapsułek butelkowych itp., o sposobie sporządzania których wiadomo tylko niewielu drukarzom.

„Blachodruk“ wymaga nasamprzód zadrukowania poszczególnych arkuszy blachy a dopiero następnie poddania ich dalszej obróbce i wykończeniu na gotowe puszki, pudełka itp. opakowania blaszane. Przy „tubkodruku“ natomiast trzeba wpierw sporządzić owe tubki czy kapsułki, by następnie zaopatrzyć je dodatkowo w barwną dekorację wzgl. nadruk kolorowy. Najczęściej używanym materiałem jest tu cienka blacha cynowa lub ołowiana. Podobnie jak przy „blachodruku“ pokrywa się materiał tubkowy specjalną emalią białą i lakierem, tak że pismo i farby występują na białym tle czysto i efektownie.

Druk uskutecznia się prawie jedynie z klisz gumowych. Potrzebne do tego rodzaju druku farby dostarczają fabryki w stanie gotowym do użycia jako farby do nadruku tubek. Są to bardzo miękkie, elastyczne i szybkoschnące farby specjalne, wykazujące wielką zwartość i światłotrwałość. Przytoczone właściwości farby stanowią bowiem bardzo ważny czynnik w osiągnięciu beznagannego nadruku. Farba musi być mocno skoncentrowaną (zwartą), ponieważ zafarbowanie kliszy odbywa się tu tylko jednorazowo i w dodatku o możliwie cienkim pokryciu, przy czym mimo to osiągnąć należy pełnokryjący i czysty druk. Nie ma tu mowy o wchłonięciu farby, lecz musi ona zaschnąć na powierzchni materiału — stąd też konieczna właściwość szybkiego schnięcia farby.

Maszyna do nadruku tubek jest w swych wymiarach dość mała i niepozorna, albowiem nadruk tubek odbywa się każdej z osobna. Największa powierzchnia drukowa takiej maszyny wynosi 16×24 cm. Drukować można na niej bezpośrednio 1—4 kolory. Druk uskuteczniać należy na możliwie świeżo lakierem pokryte tubki, gdyż w przeciwnym razie zbyt twardo zaschnięty lakier powodować będzie odpychanie farb.

Gotowa, wysztancowana tubka zostaje umocowana na poziomo położonym trzonie (bolcu), który w swym rotującym (wirującym) obrocie styka się z zafarbowaną uprzednio kliszą gumową przytwierdzoną na cylindrze. Doskonałe rozcieranie i nadawanie farby uskutecznione zostaje przez odpowiednią ilość wałków stalowych i z masy. Trzon tubkowy daje się łatwo wymienić na każdy inny, zależnie od wielkości naddrukowanych tubek.

Klisze gumowe umocowuje się przez przyklejenie bądź też przytwierdzenie uchwytowe na jednym z segmentów (tj. równych sobie na obwodzie koła odcinków) cylindra. Segmenty te są w każdym kierunku przesuwalne, by umożliwić dokładne wyrównanie zachodzących dyferencyj. Maszynę można zatrzymać za każdym poszczególnym odbiciem nadruku, bądź też pracować na niej przy ciągłym ruchu. Produkcja dzienna takiej maszyny do druku tubek wynosi około 8000 sztuk tubek przy 1—4 kolorach.

Druk tubkowy stanowi przeto specjalną dziedzinę w naszym przemyśle graficznym i jako taki wymaga wielostronnego i bogatego doświadczenia, by wytwarzać dobre i użyteczne tubki i przezwyciężać wszelkie przy tym zachodzące trudności.

R.

ZWALCZANIE ELEKTRYCZNOŚCI W PAPIERZE

Zdaje się że nie ma drukarza, który by nie zetknął się w swej praktyce z dziwnym zjawiskiem elektryzowania papieru. Papier taki nastręcza wiele trudności zarówno przy nakładaniu jak i wychodzeniu z maszyny. Powstające stąd straty dla zakładu są nierzadko dość znaczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę powolniejsze nakładanie, darcie papieru i odbijanie druków mimo najlepszego przyrządu i normalnego pokrycia farbą.

Doszukując się przyczyn, fachowcy-papiernicy stwierdzili, że elektryczność wnoszą do papieru rozgrzane walce prasujące masę papierową. Faktycznie więc każdy papier jest naładowany elektrycznością już w fabryce.

Poniżej pragniemy podać kilka wskazówek i rad, jak walczyć z nadmiarem elektryczności w papierze.

W większości wypadków drukarz po wypróbowaniu wszelkich wątpliwych rad i półśrodków machnie ręką i pogodzi się z losem, że na nic wszystkie rady i zabiegi — i w dalszym ciągu druk odbywa się w uciążliwych i denerwujących warunkach. Wystarczy jednak trochę dobrej woli i zapobiegliwości maszynisty, a przekonamy się, że są środki, które skutecznie przyczyniają się do usunięcia elektryczności z papieru, a tym samym znacznie ułatwiają pracę.

Najważniejszym środkiem przeciw elektryzowaniu papieru, to utrzymanie go w odpowiedniej temperaturze. Składnice, magazyny, drukarnie itp. miejsca przechowywania papieru winny być zaopatrzone w hygrometry tj. przyrządy wskazujące stan wilgotności powietrza, który w skali od 100°—65° okazał się jako najwłaściwszy. Poniżej tej skali tzn. od 65°—0° powietrze jest za suche a papier skłonny do tym większej elektryzacji.

Jeżeli papier przeznaczony jest do prac podrzędnych, możemy się zabezpieczyć przed elektryzacją przez rozmieszczenie lub rozłożenie go w mniejszych warstwach (do 200 arkuszy), jednakże z dala od pieca wzgl. kaloryfera.

Do prac wykwintnych należy papier przekładać makulaturą, gdyż wówczas nie tylko że papier nie elektryzuje, lecz ponadto przesychając, nie ciągnie się i umożliwia otrzymanie lepszego rejestru. W tym wypadku stopień wilgotności w drukarni winien wynosić 50°.

Są to środki zaradcze, jeżeli pozostaje czas ku temu.

Z braku czasu należy stosować inną metodę. Mianowicie na stole do nakładania ponad górną połową przeciągamy drut miedziany w linii poziomej, umieszczając go na gwoździach w odstępie 5 cm od powierzchni stołu. Do nakładania przeznaczamy zręczną nakładaczkę, która przeciągnie arkusz poprzez drut. Wymagać to będzie niecoś wprawy, lecz skutek okaże się zadziwiający. — Dalszym środkiem to przetarcie gliceryną poszczególnych części, których dotyka arkusz oraz obciągnięcie bębenka przetłuszczonym arkuszem.

Przy bardzo mocno elektryzującym papierze możemy nakleić na bębenek paski staniolu i to tylko w miejsca wolne od druku. Z braku staniolu można z powodzeniem zastosować cienki drut miedziany, lecz założony musi on być umiejętnie, by nie kaleczył papieru. Ma to jeszcze tę dobrą stronę, że uniemożliwia stykanie się druku z bębnem.

Niesamowicie wszakże wygląda zadrukowany papier za maszyną, porozrzucany przez wykładacze na wszystkie strony. Dzieje się to dlatego, że drzewo, z którego zostały wykonane wykładacze, nie jest impregnowane. Możemy złu zaradzić oklejając wykładacze szklakiem wzgl. owijając je drutem miedzianym z pominięciem ilustracyj i miejsc zadrukowanych. Możemy wreszcie zastosować całe wykładacze z drutu. Po tych czynnościach z całą pewnością odbywał się będzie druk bez przeszkód i zmartwień.

Wyżej opisany sposób dotyczy usuwania elektryczności przy nakładaniu ręcznym, natomiast do maszyn z samonakładaczem niechaj posłuży poniższa rada.

A więc na stole do nakładania, o ile to jest możliwe, może również pozostać przeciągnięty drut, prócz tego z tyłu aparatu zawieszamy kilka drutów miedzianych spoczywających na papierze, a sięgających swymi końcami aż do ssaków. W ten sposób przy ściąganiu arkusza zostaje elektryczność częściowo uusnięta. Są to sposoby tanie i łatwe, drutu przecież nie brakuje w żadnym zakładzie w postaci odpadków po pracach elektromonterskich. Oczyszczony z izolacji i wyprostowany drut odda nam te same usługi, co najdroższy aparat specjalnie do tego celu zbudowany.

Działanie takiego wynalazku polega na tym, że podczas biegu arkusza po stole aparat wywołuje w papierze krótkie spięcie i w ten sposób unicestwia znajdującą się w arkuszu elektryczność.

Nasz „izolator" natomiast będzie kosztował grosze — a może nawet i nic.

Wi—Do.

ROZMAITOŚCI

PRZECIWKO ANONIMOWYM NAKŁADCOM

Ukazał się okólnik Ministerstwa Przemysłu i Handlu, skierowany do wszystkich władz przemysłowych, nakazujący roztoczenie baczniejszej kontroli nad przestrzeganiem przez wydawców druków nieperiodycznych obowiązujących przepisów prawa przemysłowego.

Równocześnie z wydanym władzom przemysłowym poleceniem Ministerstwo wyjaśniło, że nie podlega przepisom prawa przemysłowego jedynie działalność literacka, twórczość artystyczna, wykonywanie nakładu własnych utworów, co pozostaje w ścisłej łączności z działalnością literacką, oraz wydawnictwo i sprzedaż czasopism.

Powodem wydania okólnika był fakt wzrostu w ostatnich czasach ilości rozmaitych wydawnictw nieperiodycznych, wykonywanych przez nieznanych nakładców, który Ministerstwo Przemysłu i Handlu uznało za szkodliwy ze stanowiska ekonomicznego, a mianowicie dezorganizujący rynek księgarski i wprowadzający na nim nielojalną konkurencję. (Monitor Polski nr 215).

NIE BĘDZIE REWIZJI PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

P. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z 7 września br. zawiadomił zarząd Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, że chcąc zapewnić stałość i ciągłość pracy wydawniczej w dziedzinie podręczników szkolnych, nie zamierza dokonywać w latach 1937/38 i 1938/39 rewizji podręczników, przewidzianej w § 21 rozporządzenia z 14 stycznia 1937 r. o ocenie i używaniu książek dla uczniów szkół powszechnych i gimnazjów ogólnokształcących. (Monitor Polski nr 209).

PRAWO I SĄD

CECHY UMOWY O PRACĘ

Często w sprawach spornych powstają wątpliwości co do oznaczenia pewnej umowy o pracę — czy umowa zawarta jest istotnie w myśl przepisów prawa (chodzi nam tu o rozporządzenie o umowie pracy pracowników umysłowych i przepisy pokrewne) jako umowa pracy, czy też jako umowa o wykonanie dzieła. Ponieważ skutki tego rozróżnienia są daleko idące tak w prawie pracy jak i w prawie ubezpieczeniowym, wskazane jest zapoznanie się z odpowiednimi orzeczeniami Sądów Najwyższych.

Otóż Sąd Najwyższy wyjaśnił sprawę następująco: Umowa o pracę zachodzi wtedy, jeżeli w umowie chodzi o pracę samą, a nie o jej wynik. Wtedy ryzyko tej pracy ciąży na pracodawcy. Pracownik pozostaje w „zależności służbowej" wobec pracodawcy i winien pracować czy wykonywać powierzoną pracę w myśl życzenia pracodawcy. W umowie takiej więc pracodawca i pracownik określają (wyraźnie lub milcząco przez domniemanie) pracę jako świadczenie wzajemne i jej ilość przez oznaczenie długości czasu pracy.

Jeżeli zaś chodzi o umowę o wykonanie dzieła, to nie zachodzi tutaj stosunek zależności służbowej. Pracodawca umawia się o samo dzieło wykonane, a nie o pracę. Pracownik nie jest wówczas związany żadnymi godzinami służbowymi. Pracownik sam zakreśla sobie sposób wykonania pracy. Pracodawca przyjmuje tylko należycie wykonane dzieło bez względu na to, ile czasu pracownik zużył do wykonania dzieła. Ryzyko wykonania pracy ponosi więc pracownik. — Tylko wtedy, jeśli zachodzą te wszystkie warunki, można mówić o umowie o wykonanie dzieła, a nie o umowie o pracę, przy czym obojętny jest rodzaj zajęć.

Z ORZECZNICTW SĄDÓW NAJWYŻSZYCH

Pracownik na kierowniczym stanowisku. Jest zasadą, że pracownikowi samoistnemu i kierownikowi robót nie należy się wynagrodzenie za godziny nadliczbowe. Zasada ta jednak nie ma zastosowania wówczas, jeżeli zlecona mu praca jest tego rodzaju, że zmusza go do pozostawania w zakładzie pracy w godzinach nadliczbowych, co w myśl prawa jest równoznaczne z wykonywaniem pracy w godzinach nadliczbowych na skutek zarządzenia pracodawcy. (Orzeczenie z 26 III i 10 IV 1935 — C I 53/35).

Wynagrodzenie ryczałtowe. Umowa, która przewiduje ryczałtowe wynagrodzenie za pracę w godzinach normalnych i nadliczbowych jest z mocy samego prawa nieważna i nie wiąże stron. Ryczałt otrzymywany przez pracownika może wprawdzie obejmować również wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych z tym jednakże zastrzeżeniem, że można w nim wyraźnie odróżnić, co jest wynagrodzeniem za pracę normalną, a co jest wynagrodzeniem za pracę w godzinach nadliczbowych. (Orzeczenie z 17 IV 1935 — C I 2830/34).

Nieupominanie się o wynagrodzenie. Jeżeli pracodawca wiedział, że pracownik pracuje w nadgodzinach, a tym bardziej, jeżeli takiej pracy pracodawca wymagał, wtedy wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych należy się bez względu na to, czy pracownik o takie wynagrodzenie się upominał, czy też nie upominał. (Orzeczenie z 17 IV 1935 — Ł I 2830/34).

Nadgodziny bez zezwolenia pracodawcy. Jeżeli praca w nadgodzinach wykonywana była bez pozwolenia lub zlecenia pracodawcy, jak i też w czasie trwania stosunku służbowego nie podano tej pracy do wiadomości pracodawcy, to mimo, że wykonywana ona była na polecenie współpracowników, nie stanowi podstawy do roszczenia o zapłatę za pracę w godzinach nadliczbowych. (Orzeczenie z 10 IV 1935 — C I 53/35).

GRAFIKA

NOWA WYSTAWA GRAFICZNA W MUZEUM WIELKOPOLSKIM

Po zamknięciu wystawy pt. „Góry polskie w grafice" przygotowano na sali graficznej Muzeum Wielkopolskiego nową imprezę. Lwowscy artyści, zrzeszeni w Związku Lwowskich Artystów-Grafików, z ich prezesem Ludwikiem Tyrowiczem na czele, przedstawiają swój dorobek artystyczny ostatnich lat w interesującym pod każdym względem pokazie. Wystawa otwarta została dnia 10 października br. i potrwa do 31 grudnia 1937 r. *X.*

ILUSTROWANY KATALOG GRAFIKI POLSKIEJ

Dzięki ofiarnej pracy prezesa Towarzystwa Artystów-Grafików w Krakowie oraz członków komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzili artyści-graficy Stanisław Szwarc, Ludwik Misky, Władysław Bielecki i Władysław Zakrzewski, wydano w wykwintnej formie bogato ilustrowany katalog dzieł najwybitniejszych grafików, członków wspomnianego Towarzystwa.

Katalog wydany jest w czterych językach. Obejmuje on artykuł wstępny, zwięźle objaśniający różnorodne techniki graficzne i spis dzieł graficznych z podaniem techniki, wymiaru i cen sprzedaży następujących artystów - grafików: W. Bielecki, A. Bunsch, W. Chomicz, T. Cieślewski jun., S. Dybowska, K. Dziewiński, W. Gorczyńska. M. Gutkowska, W. Komorowska, J. Kratochwila-Widymska, L. Kowalski, T. Korpal, S. Krzyżanowska, A. Laszczenko, L. Misky, J. Nowotnowa, J. Pochwalski, S. Raczyński, W. Rzegociński, Z. Stankiewicz, T. Steller, S. Szwarc i W. Zakrzewski. Adres: Tow. Artystów-Grafików, Kraków, ul. Czapskich 1, m. 9.

DZIENNIK PODRÓŻY CHODOWIECKIEGO

Pod tytułem „Von Berlin nach Danzig" ukazały się w nowym, zdaje się już trzecim z rzędu wydaniu, reprodukcje 100 (108) rysunków Daniela Chodowieckiego, znajdujących się w berlińskiej „Staatliche Akademie der Künste" Wydał je Wolfgang von Oettingen, wydawca poprzednich wydań. (Insel-Verlag, 1937).

Rysunki te powstały, jak wiadomo, w r. 1773 podczas podróży Chodowieckiego z Berlina do Gdańska i w czasie jego pobytu w rodzinnym mieście nad Motławą, które po 30 latach nieobecności widział po raz pierwszy. Dziennik podróży prowadził Chodowiecki w języku francuskim, w szkicowniku zaś umieścił wszystko to, co w czasie podróży, odbytej konno przez Pomeranię i Kaszuby, rzuciło mu się w oczy, aż dnia dziewiątego podróży stanął przed murami Gdańska i umieścił w swym szkicowniku ogólny widok Wrzeszcza i Gdańska. Nie mniej interesujące niż obrazki z podróży są rysunki powstałe w samym Gdańsku: ulice, wnętrze domu rodzicielskiego, sceny rodzajowe, a przede wszystkim typy gdańskie, w tym sporo typów polskich. W czasie pobytu w Gdańsku, wskutek nawału pracy i powodzenia, jakie miał jako portrecista, często przedłużonego, zarabiał Chodowiecki 760 talarów. Ilustracje do Lessinga „Minna von Barnhelm" i miedzioryty w „Berliner genealogischer Kalender" sławę jego jako artystę niepośledniego już dawno roznosiły po świecie. Spośród licznych portretów wykonanych wówczas w Gdańsku wymieniamy portrety polskich osobistości jak Ignacego hr. Przebendowskiego, właściciela Pucka, Rzucewa i Wejherowa, tegoż żony, Gabriela Jana hr. Podoskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i Prymasa Polski, hrabiny Czapskiej itd. Kilka oryginalnych rysunków (portretów) Chodowieckiego, powstałych prawdopodobnie podczas pobytu w Gdańsku, posiada Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

A. B.

Do niniejszego numeru załączamy barwny prospekt firmy J. Goździejewski, Poznań, ulica Wielka 20

WYJAŚNIENIE

Od firmy „Pniowiec“ otrzymaliśmy poniższe oświadczenie, które w imię bezstronności zamieszczamy. Przedłożono nam także oryginał omawianego poniżej ogłoszenia. Forma jego zewnętrzna bezwzględnie świadczy, że nie mogła wyjść z firmy „Pniowiec“.

Poznań, dnia 8 października 1937 r.

P. T.

Redakcja
Przeglądu Graficznego, Wydawniczego
i Papierniczego

Poznań
Aleje Marcinkowskiego 13

Szanowni Panowie!

Jako stali klienci WPanów prosimy uprzejmie dla obopólnego dobra o łask. umieszczenie w Ich poczytnym piśmie fachowym następującego wyjaśnienia:

W „Nowym Dzienniku“ nr 260, wychodzącym w Krakowie, ukazało się dnia 22 września br. na ostatniej stronie pod „Różne“ ogłoszenie rzekomo pochodzące od naszej firmy, że Spółka nasza nie jest firmą czysto aryjską.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa stwierdziliśmy, że wspomniany anons jest sfałszowany, ponieważ nie został podany przez naszą firmę, lecz podszył się pod firmę naszą nieznany osobnik, działający widocznie na skutek objawów złej woli. Oryginał ogłoszenia pisany jest nieudolnie ołówkiem na świstku papieru, jakoby na kolanie gdzieś na dworcu i zaopatrzony w pieczątkę „Biuro przyjmowania ogłoszeń Julia Gottfried, Kraków, Sienna 12“.

Na skutek naszej interwencji odwołał ten sam „Nowy Dziennik“ w nrze 268 z dnia 30 IX br. na tym samym miejscu poprzednie ogłoszenie jako nie pochodzące od firmy Fabryczne Składy Papieru „Pniowiec“ Sp. z o. o. i ogłosił, że owe ogłoszenie zostało podane przez nieznaną osobę, bez wiedzy i polecenia naszej firmy.

Sprawą wspomnianego ogłoszenia zainteresował się wychodzący w Poznaniu „Nowy Kurier“, występując przeciwko naszej firmie. Powiadomiony przez nas o faktycznym stanie rzeczy, „Kurier Poznański“ replikował na artykuł „Nowego Kuriera“ w artykule zatytułowanym „Lekkomyślność czy zła wola“ w nrze 452 z dnia 3 X br.

Niezależnie od tego wezwaliśmy „Nowy Kurier“ do sprostowania swego artykułu, w którym zaatakował naszą firmę.

W imię prawdy oświadczamy, że kapitał naszej firmy jest w 100 procentach chrześcijański. Właścicielem firmy „Pniowiec“ jest Spółka Akcyjna Lignoza w Katowicach.

Dalej oświadczamy, że p. E. Ratz nie jest naszym przedstawicielem na Małopolskę.

Uważamy za swój obowiązek, powyższe wyjaśnienie podać do wiadomości zainteresowanym Kołom fachowym, ażeby nasi Szan. Odbiorcy byli o właściwym stanie rzeczy zorientowani, wbrew intencjom nieprzychylnych nam osób, które pragnęły dobre imię naszej firmy zohydzić.

Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Fabryczne Składy Papieru „Pniowiec“
Sp. z o. o.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 35.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań. Al. Marcinkowskiego 13, m. 35. — P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł. 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24